

PAMIĘTAMY

CISZO MILCZ! BÓLU MÓW!

- Polacy w 78. rocznicę rzezi wołyńskiej -

TEKSTY

Zdzisław Bernacki

Urodził się w 1957 w Grodkowie na Opolszczyźnie. Absolwent LO w Brzegu. W latach 80., po pielgrzymce Jana Pawła II do Polski, włączył się w prace Zespołu Młodych PAX. Później był działaczem „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Założyciel i członek tzw. zespołu śpiewaczego w Michałowie – spotkań opozycyjnie nastawionej młodzieży. Organizator pomocy materialnej ludziom z opozycji, wydawał „Sygnały Wojenne” i rozprowadzał podziemne wydawnictwa solidarnościowe, redaktor podziemnego pisma „Pokłosie”. Zajmował się organizacją manifestacji rocznicowych oraz Mszy za ojczyznę. Aresztowany w Opolu.

Prowadzi gospodarstwo rolne w Michałowie k. Brzegu (Opolskie). Był sołtysem wsi Michałów. W roku 1989 uczestnik kampanii wyborczej KO „S” w Brzegu, współorganizator spotkań z kandydatami, uczestnik Zjazdu „S” Rolników w Warszawie. Był przewodniczącym Zarządu Gminnego „S” Rolników i członkiem Prezydium Rady Wojewódzkiej. W 2002 powołany na wiceprzewodniczącego Komisji Rewizyjnej i Rady Gminy Olszanka.

Wydał wspomnienia ze swojego uwięzienia w stanie wojennym pt.: „Sprawa. Dziennik podejrzanego” (2007). Jest również śpiewakiem; został uhonorowany dwoma wyróżnieniami na Festiwalu Pieśni Patriotycznej „Tobie Polsko” w Olszance.

Wołyń

woła w nas Wołyń
bliski a daleki
przez szept strumienia
co śpieszy do rzeki
hen po krzyż orła
przez chmur pola dzikie
i sen rozdarty
krwi gasnącej krzykiem
jak ślepy tętent
mgłą pijanych koni

przez zgasłe groby
i przez pamięć
o nich

Baśń stołu dębowego *(fragmenty)*

(I) Prolog

Jestem stół stary. Mogę przysiąc:
mam z pięćset lat, albo i z tysiąc –
lecz niezachwianie niczym mocarz
trwam na mych nóg stanowczych klocach,
wciąż z nieugiętych dech swych dumny
wszak nie zużyto ich na trumny!
Zbyt stary, ciężki i za duży,
niefunkcjonalny już by służyć,
wypełniam sobą strychu ciemnię,
gdzie czas pustoszy, a chrząszcz żre mnie.
Nieraz doskwiera mi ta jawa,
żmudna i brudna, nieciekawa –
ale mam na zgryzoty radę:
podróż do wspomnień – przez szufladę...

Nachyl no uszka do staruszka!
Niech Cię prowadzi baśni dróżka –
za góry, lasy, rzeki, doły,
w zamierzchły świat – w daleki Wołyń...
(...)

(VIII)

Pieśń o czerwonej nocy

Mówią, że gdzie dwóch bitwę wzniesi,
tam swe korzyści ziści... – trzeci.

.....

W plemienu bratnim i tubylczym
rozległ się oto ów zew wilczy,
co psy zgłodniałe łączy w stada,
by gnać ofiarę – i dopadać –
i stokroć kasać – i, choć żywa,
szarpać i strzępy zeń wrywać...

Lecz wilk zabija tylko z głodu –
czemuż zaś naród do narodu
nienawiść żywi tak okrutną?
gdzież jej początek jest, jej źródło
zatrute okrucieństwa jadem,
który najpotworniejszym gadem
czyni człowieka, niszcząc godność,
wrażliwość, czułość i łagodność –
i tak narodu serce psuje,
że z uczuć jedną wściekłość czuje
i za nic ma już człowieczeństwo –
i nie ma granic okrucieństwo...

.....
Nie widać gwiazd zza chmur kurzawy,
Mars tylko łypie okiem krwawym.
Horda z trójzębu znakiem w godle
ku śpiącej wsi podpełza podle –
jak smok stułby zakłęty w sotnię –
by palić i ciąć w pień stokrotnie,
niczym chwast wrosły w żyzną ziemię,
znienawidzone bratnie plemię.

Wnet płomień pierwszą chatę lize
i parska niczym źrebię chyże,
co w ognia mgnieniu koniem wzrasta...
rży.....
.....Czas Apokalipsy nastał!!!

.....
Sny jak ćmy fruną raz ostatni
ku światłu – w toń czerwonej matni...

.....
Noc pęka krzykiem obudzonych
z krainy snów – złowionych w szpony
krwi głodnej bestii, co kły sroży
trójzębów i święconych noży...

.....
Już w ogniu drugi dom i trzeci!
Matka w ramiona garnąc dzieci,
Półnaga, biegnie kryć się w zboże...
Ojciec chce walczyć, lecz nie może –

z widłami w piersi w ogniu tonie...
Psy wyją... Bydło rycząc, płonie...

.....
Już czwarty dom drży w smoczych szponach
i jak koń z ran płaczący kona –
a z dymnych trzewi się wylania
jak anioł dziewczę – i jak łania
zanurza w mroku gąszcz – i wpada
w sieci plugawych objęć gada...

.....
O, lżej śmierć ponieść w ognia paszczy,
niż goniąc ciemność – bo los straszny
gotuje zbiegom smok sturęki,
zadając tak potworne męki,
że pieśń słów nie ma dla wymowy,
ma tylko ciszę... – – – ...albo skowyt!

.....
Aż oto młodzież z dalszych domostw,
pędząc z odsieczą, niesie pomoc:
serią kul kosi napastników,
wymusza odwrót, rani kilku...
Płoszą się zbiry z miejsca zbrodni,
nikną za kręgiem chat-pochodni,
by lizać rany swe pod lasem –
lecz wrócą wnet... A wieś tymczasem
zbiera swych rannych i zabitych...
Ktoś zrywa łańcuch z wrót świątnicy:
– Ranni, kobiety z dziećmi, starcy –
tutaj się schronią; miejsca starczy...
Niechaj się modlą przed ołtarzem –
mężczyźni zaś niech pełnią strażę...

.....
Rankiem nastąpił drugi atak;
zastawszy pustkę w niemych chatach
napastnik ku świątyni kroczy...
Wtem pierścień śmierci go otoczy!
– To partyzanci, leśni chłopcy,
trochę rodzimych, trochę obcych;
mają broń – i potrafią strzelać!...

Marny był los nieprzyjaciela:
rzuć, plwał serc posoką wściekłą,
aż dusze ściekły zeń precz w piekło.
Trupy ich ochotników paru
zabrało wozem w Czarci Parów...

.....

Gdzież jest triumfu blask na czołach
zwycięzców?.....
..... – Wchodzą do kościoła,
modlą się w ciszy... – aż Dowódca
powiada: – „Żal mi was zasmucać...
W krąg śmierć, ból, rany, wioski płoną;
wojna się ciągnie w nieskończoność...
Dziś każdy z nas jest jej żołnierzem!
Mam rozkaz: – *Ludność niech się zbierze
w dogodnym miejscu danej strony
i stworzy fort samoobrony...*”

.....

Zmierzch w opuszczonej wiosce nastał.
Wiatr kościelnymi drzwiami szastał,
ktoś ich nie domknął. Krwi kałuże,
zgubione, porastały kurzem;
pies niczyj wąchał je i lizał.
Pająk w swą sieć na krzyżu nizał
różaniec z ciszy.....
(...)

Krzysztof Kołtun

Urodził się 9.XI.1958r. w Chełmie w rodzinie wywodzącej się z Lubomla na Wołyniu. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Krakowie i literackiego Bractwo Białego Pasterza. Pomysłodawca i organizator kilkunastu edycji chełmskich konkursów poetyckich: „Matka”, „Wiersze dzieciom” oraz trwającego od 1988r. „U progu Kresów”. Z pasji i zamiłowań etnograf, kolekcjoner kresowy, duchowy przewodnik po Kresach. Autor wielu tomów wierszy.

Założyciel Towarzystwa Rodzin Kresowych (1988), Nadbużańskiego Towarzystwa Kultury (1999) oraz Kresowego Zespołu „Sokoliki” (2004) w Chełmie. Laureat Literackiej nagrody im. A. Patkowskiego (Sandomierz 1999), nagrody literackiej KAJA Kazimierza Andrzeja Jaworskiego (Chełm 2005), literackiej Nagrody im. W. Hasiora Stowarzyszenia „Ars Populi” (Kraków-Zakopane 2005), wielu konkursów poetyckich. Gość kresowych audycji radiowych, dziennikarz, antykwariusz.

Żar wieku

Czystym złotem płoną rzepaki
– miód pachnie
aż po rozstaje
za krzyżem z niemieckiej wojny.

Głazy milczą
– wypalona wieś do komina,
popioły.

Ścieżka do krzyża
– nie zarosła, świeci
pisakiem przetartym butami.
Nie spalisz ludzkich dusz
żadnym ogniem.
Przyjdą na polską wieś
– ukraińskie dzieci.
Powiedzą, co zechcą

lecz płaczą – też łzami.

6 VII 2001 r. pod Zatorcami (Wołyń)

Płonący Wołyń

Zapaliło słońce wschodem
wieś.
Pali się, trzeszczy w ukraińskim krzyku.
Młode bociany pospadały z lip
– małe dzieci depcą banderowcy.
Matki pod płotami w jękach
– suplikacje końca świata,
odmawiają zalęknione dusze.
Ziemia – od żaru pęka,
kościół w ogniu.
Już nie ma wież,
pospadały na czarny dach.
Zabijają, dopalają, ograbiają
bydło, konie – buty i kozuchy.
W południe – zmartwieje droga,
wyprostują się nagie kominy
– odjechali z morderczym śpiewem,
kopytami tratując zboże.
Dogaśnie, wydymi się,
poczernieje
ze spaloną nazwą
– wieś pod Włodzimierzem.
Niedobici, powstają z dołów
– uciekają do Bugu, za trakt,
będą prosić:
nie wracajcie, ludzie!

Tam, śmierć...

10 VII 2012 r.

Pamięci Krzyży

Podpieram pobite krzyże
z wołyńskich cmentarzy,
miejsca, gdzie po Pasyjce
- wydłubane gwoździe,
perły z relikwiarza.
Całuję i przytulam do serca.

Porosłe mchem i trawą,
podeptane ciszą
– pełne słodkich imion
i polskiej miłości.
Biorę w ramiona słowa,
które mówił Chrystus
„Kto sieje we łzach,
żąć będzie w radości”.

27 VI 1998 r. Chełm

Irena Lamprycht

Urodziła się w Milanowiczach pow. Kowel w rodzinie legionisty, osadnika wojskowego. W lutym 1940 r. z rodzicami wywieziona ła na „niehumanitarną ziemię” do osiedla Józma w rejonie Piniga k. Archangielska. Potem z formującą się Armią Polską gen. Władysława Andersa trafiła na południe ZSRR, transportów do Iranu. Później, poprzez Indie, Wschodnią Afrykę i Anglię, w 1952 dotarła do Kanady. W roku 1999 wydała tom wierszy „Wołyńskie niezapominajki”. Zmarła w grudniu 2002 roku w Toronto.

Cień Orła Białego

Kirami wspomnień Wołyn spowity
w sercu mym drzemie śniąc sen o wolności
otulony w mgłę czasu gdzie mieszka zaduma,
w twarz się wpatruje okrutnej przeszłości.

Wśród tataraków gdzie mokradła i głębiny,
wśród gęstwiny łązy i brzozy gdzie torfowiska
zblakane duchy dzieci z Wołynia wymordowanych

ciał swoich szukają wrzuconych w topieliska.

O nieszczęśliwa Ziemi Wołynia,
krwi niewinnej wiele wsiąkło w glebę twoją
ty mnie zrodziłaś, ciebie ukochałam
ty wrosłaś na zawsze w serce i w pamięć moją.

Żyjesz dziś we mnie wspomnieniem twych pejzaży
zza morza westchnienia twoje słyszę,
los nas rozłączył skuł ciebie w kajdany,
których głos mnie dolatuje gdy się wsłuchuję w czasów cisze.

Wiem że nie zginęłaś, wiem, że nigdy nie zginiesz,
ty z krwi braci moich, która w twoją wsiąkła glebę użyźniając ciebie
plon obfity wydasz i gdy przyjdzie godzina znów
Cień Orła Białego ujrzysz jak kiedyś na niebie.

A jeśli nie doczekam tej szczęśliwej chwili
wszak wieczna nie jestem tak jak ty
pamiętaj Ziemi przodków duch mój cię odnajdzie
wszak twoim jestem dzieckiem, ty życie dałaś mi.
1997 r.

Lech Makowiecki

Urodził się w 1954 r. w Rypinie – poeta, autor tekstów, kompozytor, muzyk, scenarzysta i felietonista. Absolwent studiów magisterskich z inż. budowy okrętów na Politechnice Gdańskiej.

Karierę muzyczną zaczynał w 1978 r. w znanym zespole country-rockowym „Babsztyl”. Był wokalistą, gitarzystą i mandolinistą. W 1985 r. z tym zespołem zdobył Złoty Pierścień (główną nagrodę) na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. W 1986 r. wspólnie z żoną Bożeną (wokalistką) założył zespół „Zayazd”, który istnieje do dzisiaj.

Komponuje i nagrywa utwory wpisujące się w nurt poezji śpiewanej z gatunku bardów. Treści skupione są na tematyce patriotycznej i historii Polski z okresu II wojny światowej, z silnym osadzeniem we współczesności. Ukazały się m.in. płyty: „Katyń 1940. Ostatni list. Ballady Lecha Makowieckiego” (2010), „Patriotyzm” (2011), „Obudź się, Polsko” (2014), „Ja tu zostaję” (2015), „Niepodległa. Poezje” (2018).

Wołyń 1943

Czy pamiętasz Panie Boże

Nad Wołyniem łunę krwawą
I ten krzyk z płonącej chaty
Mordowanych przez sąsiadów.

Chyba byłeś w tamtej porze
Gdzieś po innej stronie świata,
Bo byś pewnie się zasmucił
i przystanął i zapłakał...

Czy słyszałeś modłę Panie,
Oczy ojca czy pamiętasz,
Gdy hańbili córkę jego
Banderowcy jak zwierzęta...

On na drzwiach ukrzyżowany
Błagał „Zmiłuj się nad nami!”
Zlitowali się oprawcy
Skłuli oczy bagnetami...

Czy widziałeś Ojcze Święty
Patrząc z góry przez firmament
Dzieci śliczne jak aniołki
Na sztachety powbijane...

Kto je teraz poprowadzi
Na spotkanie z Tobą Boże,
One przecież takie małe
Zbłądzą same w tych przestworzach...

Czy spamiętasz Panie Świata,
Męczenników tych z Wołynia,
Umierali z myślą o Tej,
która nigdy nie zaginie.

Polska o nich zapomniała,
rozpłynęła się w oddali,
Czasem drżąca ręka starca
świeczkę jeszcze tu zapali.

Porastają chwastem zgliszcza,

groby toną w bujnej trawie,
Jutro już nie będzie komu
świeczki za Nich tu postawić

Tadeusz Różewicz

Urodził się 9 października 1921 w Radomsku jako czwarty z pięciu braci. Pisarz, poeta i dramaturg. Zaszczepioną miłość do literatury zawdzięcza starszemu bratu, Stanisławowi. W 1942 r. złożył przysięgę w Armii Krajowej. Po wojnie zamieszkał w Częstochowie, później w Krakowie, gdzie rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na kierunku historia sztuki. Samodzielny debiut Tadeusza Różewicza przypadł na 1947 rok, kiedy to ukazał się tomik poetycki „Niepokój”.

Napisał m.in. dramat „Kartoteka”, wprowadzając innowacyjny na polskie warunki teatr absurdu. W połowie lat siedemdziesiątych był wymieniany jako główny kandydat do Nagrody Nobla w kategorii literatury. Zmarł 24 kwietnia 2014 r. we Wrocławiu.

Oblicze ojczyzny

ojczyzna to kraj dzieciństwa
miejsce urodzenia
to jest ta mała najbliższa
ojczyzna

miasto miasteczko wieś
ulica dom podwórko
pierwsza miłość
las na horyzoncie
groby

w dzieciństwie poznaje się
kwiaty zioła zboża
zwierzęta
pola łąki
słowa owoce

ojczyzna się śmieje

na początku ojczyzna
jest blisko
na wyciągnięcie ręki

dopiero później rośnie
krwawi
boli

Zygmunt Jan Rumel

Urodził się 22 lutego 1915 roku w Piotrogradzie. Zwany „Baczyńskim Kresów”.

Jego ojciec, Władysław Rumel w czasie I wojny światowej walczył w armii carskiej, a po 1918 r. w Wojsku Polskim, m.in. w wojnie polsko-bolszewickiej. Był kawalerem Orderu Virtuti Militari. W ramach osadnictwa wojskowego otrzymał ziemię na Wołyniu, koło Wiśniowca. W powiecie krzemienieckim był znanym działaczem i społecznikiem. Także matka Zygmunta - Janina z Tymińskich, udzielała się społecznie, m.in. w pracach Uniwersytetu Ludowego w Różynie, gdzie prowadziła zajęcia plastyczne. Pisała także wiersze pod pseudonimem Liliana. Był absolwentem Liceum Krzemienieckiego. Należał do harcerstwa, również do Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, który skupiał zarówno młodzież polską, jak i ukraińską. Po zdaniu matury w 1935 roku, Rumel przeniósł się do Warszawy, gdzie podjął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim.

Służbę wojskową odbył na dywizyjnym kursie podchorążych we Włodzimierzu Wołyńskim. W wojnie obronnej 1939 roku brał udział jako podporucznik artylerii. Później podjął działania konspiracyjne. Już na początku 1940 roku został kierownikiem punktu łączności i magazynu Batalionów Chłopskich przy ulicy Narutowicza w Warszawie. Jesienią 1941 roku, Rumel, na polecenie Komendy Głównej BCh udał się na Wołyń, by ocenić możliwości działań konspiracyjnych. Doprowadziło to do powołania VIII Okręgu Batalionów Chłopskich (Wołyń). Jego komendantem został por. Rumel. Grupa podejmowała także działania propagandowe wśród ludności ukraińskiej, co było reakcją na zbrodnie UPA.

Por. Rumel wraz z żoną mieszkał we wsi Wólka Sadowska w powiecie horochowskim. Stamtąd wyruszył latem 1943 roku z dwoma towarzyszami – por. Krzysztofem Markiewiczem i przewodnikiem Witoldem Dobrowolskim, jako emisariusz Batalionów Chłopskich, by przeprowadzić rozmowy z dowództwem UPA celem powstrzymania masowych rzezi ludności polskiej. Wszyscy, 10 lipca zostali bestialsko zamordowani, najprawdopodobniej rozerwani końmi i pochowani we wspólnej mogile.

Dwie matki

Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubiły głowę -
Jedna grzebień bursztynu czesała we włos
Druga rąfy porohów piorąc koralowe
Zawodziła na lirach dolę ślepą - los...

Jedna oczom tańczyła pasem złotolitym,
Czerep drugą obijał - pijany jak trzos -
Jedna boso garnęła smutek za błękitem -
Druga kurem jej piała buntowniczych kos

Dwie mnie Matki-Ojczyzny wyuczyły mowy -
W warkocz krwisty plecionej jagodami ros -
Bym się sercem przełamał bólem w dwie połowy -
By serce rozdwojone płakało jak głos...

(lipiec 1941)

Tobie Ewka - a muzom

Może jutra nieznaną godziną
co spowiada pór przyszłych początek -

Może znakiem nad czołem co płynął
może chłodnym dalekim przyładkiem -

Może mitem szemrzących oddaleń
czy lutnisty pieśniarza przybłądą -

Może zniczem co dłonią zapalę
na kolumnach rosnących nade mną -

Znaczeń srebrnych tajonych uśmiechem
albo lawą jak szkło przeźroczystą -

Może lekkim pragnienia oddechem
może dzwonów melodią kolistą -

Może tylko jednym westchnieniem
Może tylko zostanę imieniem -

(1941)

Zajazd

Zajechali nocą zbrojni przed dwór -
Toporami wyrabali wrót zwór...

Malowanych - malowanych wrót -
Co zaporą skrzypiały u kłód...

Rozrąbali wtargnęli - i w głąb...

Wrzask zahuczał... Odzwierza rąb!

Posypały się w drzazgach skry -
Pod toporów ciosem - jak kry...

Posypały się skry od drzazg -
Runął w cień - runął w sień dźwierców trzask!

Sienią w sień - cieniem w cień - druga sień -
Rąbać sień! Rąbać cień! Rąbać w pień!

Cień już padł - sieni dwie - komnat trzy!
Krwawy ślad... Jakiś krzyk!... Iskier skry!

Oknem w sad! Ratuj! Mord!... Dalej bór...
Zajechali nocą zbrojni przed dwór...

(wrzesień 1939)

Przewodnica

Zakukała kukułeczka zozula
szarym świtem przez zielony liść,
dzieciół czarny po korze zaturłał –
możesz iść – możesz iść – możesz iść...

Zakukała zozuleńka, zakukała,
wykukała z sinej chmury świt,
świt po niebie rozsypał róże białe
cyt – poczekaj – poczekaj – cyt –

Zakukała, zakukała donośniej –
nagarnęła z sinej chmury róż,
tam pod lasem bujne żytko rośnie
przejdiesz miedzę – miedzę wąską wśród zbóż...

Zakukała, zakukała ciszej
obok miedzy przysiadła na głóg –
kroki słyszę – kroki słyszę – kroki słyszę –
liczo nie śpi u rozstajnych dróg.

Zakukała, zakukała mi znowu...
przeszli, znikli – teraz idź – prowadź Bóg!
Kukułeczko, zozuleńko, bądź zdrowa –
moja rzeka już tu jest – chłodny Bug.

(czerwiec 1941)

Stanisław Srokowski

Urodzony 29 czerwca 1936 w Hnileczu na Podolu – pisarz, poeta, prozaik, dramaturg, krytyk literacki, tłumacz, nauczyciel akademicki i publicysta.

Zadebiutował jako poeta i prozaik w 1958 w Opolu. W 1960 ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

W latach 1970–1981 był dziennikarzem działu kultury tygodnika „Wiadomości”, gdzie założył NSZZ „Solidarność”. Przez pewien czas również redaktorem naczelnym „Kultury Dolnośląskiej”. Doradzał Niezależnemu Samorządnemu Związkowi Zawodowemu „Solidarność” Rolników Indywidualnych we Wrocławiu. Był też rzecznikiem prasowym tego Związku. W stanie wojennym został zwolniony z pracy i pozostawał bezrobotny przez blisko dwa lata. Od 1982 działał w Solidarności Walczącej. W latach 1990–1993 wykładał na Uniwersytecie Wrocławskim.

W swoich powieściach Ukraiński kochanek (2008) i Zdrada (2009) oraz zbiorze opowiadań Nienawiść (2006) nawiązuje do wydarzeń z 1943 roku, kiedy to ziemie wschodnie II Rzeczypospolitej ogarnęła największa fala ludobójstwa dokonywanego przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach. Na kanwie „Nienawiści” powstał w 2016 roku film „Wołyń” w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego.

Współorganizator Związków Twórczych i Stowarzyszeń Naukowych we Wrocławiu, przewodniczący klubu „Odrodzenie”. Współtwórca stowarzyszenia kulturalnego współpracy polsko-ukraińskiej „Biały Ptak”. Twórca i pierwszy prezes Towarzystwa Polsko-Greckiego we Wrocławiu. Współzałożyciel Instytutu Wincentego Witosa. Prezes Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej. Publikuje m.in. w „Warszawskiej Gazecie”, „Magna Polonia”. Jest członkiem Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich.

W roku 2020 opublikował „Duchy polskich Kresów”, a w 2021 tom wierszy pt. „Ciszo milcz! Bólu mów!”.

DUCHY KRESÓW

Na tych fotografiach nie ma nikogo,
żywego człowieka, zwierzęcia, pszczoły.

Tylko puste zagrody,
zgliszcza, pogorzeliska, popiół i cisza.

Krzyczy nieistnienie, wyje niebyt.

Do was mówię, duchy Kresów, niewidzialny
świecie, żyły pamięci, milcząca kraino.

Nie widać waszego początku.
Jesteście końcem niczego?

Co za krach światła, gruzy słońca, sama ciemność.

Wloką się za mną wasze głosy, szepty, usta,
zapachy, twarze, barwy. Pamięć istnienia
zakopana w dołach śmierci, milcząca poświata
oddechu w szczelinach ciał.

Umiera ostatnia bryza jasności.

Co za ogromne jamy ciszy!

Światło gaśnie w płucach,
w ustach tli się niemy płomyk języka.

Matka Modląca

Jej usta płynęły jak łódka
urwistymi brzegami słów.

Różaniec myśli jak skapywanie
kropel ciszy w dolinie śpiących rzek.

Przez skraj wieczoru przeciekały
głuche westchnienia ścian
i słyszało się ciemne skomlenia okien.

Strach rozwoził po polach chochoły,
a matka tkła z oddechu szal miłości
i owijała moje lęki.

W zaroślach obcej mowy syczały żmije
i wbijał się w niewinne ciała
żelazny tryzub.

Płonęły chmury i drżała ziemia.

LWÓW ŚPIEWA

Lwów to nieuleczona rana,
urwany nagle gest, okaleczone usta,
wołanie placów i zamków, żywy ślad
historii, która po cichu śpiewa.

Dusza miasta żyje w pasażach,
w starych ruinach i fontannach,
w altanach, mostkach i pawilonach.

I w strofach umarłych poetów.

Idziemy po drogach wygnania,
jak szli przed nami
ojcowie i bracia,
ich głosy i cienie towarzyszą nam wiernie,
jak rzeki, strumyki, pola i lasy.

Granice ziemi przesuwają nas
z miejsca na miejsce.

Modlą się nasze ręce, kolana i stopy.

Niesiemy pismo i żagwie, moc truchleje,
a wieczność wyciąga szyję.

Lwów śpiewa w naszych oddechach.

KATYŃSKI LAS

Stare kurhany zastygły,
uroczyska spowiła czerwona mgła,
skurczyła się sucha twarz księżycy
i zgasły ostatnie krzaki mowy.

Tylko z Kozich Gór błyskała
ukryta źrenica ziemi.

Było już po wszystkim.

Nad Doliną Śmierci krążyły czarne ptaki
a katyński las uniósł się w powietrze,
jakby nie mógł uwierzyć, że
w dołach pełnych blizn i ran
można zakopać tyle światła, miłości i snów.

POLSKA DUSZA

Szeptając Polsko w księgach pielgrzymstwa,
wołałaś z głębin historii, żyłaś w pieśniach
poetów i w łopoczących sztandarach.

Rycerze szli z twoim imieniem na ustach do boju.
Korona zdobiła twoje czoło.

I oto słyszymy jak ujadają hieny,
szakale i wilki, gasną wokół ciebie gwiazdy
i ciemnieje niebo. Skruszyła się twoja potęga.

Zdradziła cię Europa i sprzedajni synowie.
Wbili ci nóż w plecy sąsiedzi, zagrabili twoje
ogrody, biblioteki, galerie, świątynie i cmentarze.

Weszli na wieże, których nie budowali.
Zagarnęli twoją historię i przekreścili twoje myśli.

Ale co z duszą, Ojczyzno? Co z polską duszą?
Jesteśmy tułaczami. Twoje księgi pielgrzymstwa płoną.
Twoje cmentarze zburzone. Twoje pałace w ruinie.

Ale co z duszą, Ojczyzno? Co z polską duszą?
Błąka się w pustkowiu? Ukrywa w dudniącej ciszy?
Pluje krwią u bram miasta? Umiera w studniach?

Kucają u naszych stóp chmury, tulą się mroki.

Napastnicy mordują nasze sny, zaciemniają słońce,
ulice odpływają w dal.

ODESZLI

Wszyscy odeszli,
wszyscy krewni, bliscy, znajomi,
całe wioski, regiony, ziemie, te wielkie tłumy
zabitych, pomordowanych, te wszystkie babcie,
ciotki, dziadkowie, wujowie, kuzyni, te wszystkie
starowinki, dalsi i bliżsi krewni, wiekowe rody,
te legiony pięknych młodych ciał.

Ognie pożerały pieśni i szloch,
skomlenia, jęki i ciszę.

Tliły się słowa, syczały zdania.

Dusze błądziły pośród ruin i zgliszczy,
wspinały się na szczyty gór i patrzyły jak płoną ich ciała.

Dogorywało życie, rozpadały się kości,
sypał się popiół oddechów.

Zapał się ciszo i płóń!
Wzejdź pieśni!
Zwołujcie się oczy i twarze!

Rozpocznij się na nowo Wiaro!

WYGNANIE

Skuleni, z ranami duszy i ciała,
zbici w trzęsącym się tłumie,
z tobołkami u nóg,

umierali ze strachu na pustych torach,
nasłuchując, czy nie rozdzwonią się znowu kosy,
siekiery i piły, i czy śmierć
nie człapie za rogiem.

O, majaki peronów!
Widma stacji kolejowych!
Kamienne zjawy!

Głazy słońca wypalały dziury w ziemi,
pot zalewał oczy i myśli, nad głowami krążyły
srebrne chorągwie obłoków.

Ogromny potwór z czerwonymi oczami
sapał i wspinał się jak po wysokich górach
na stację pełną ludzkiej nędzy, chorób, bólu i snu,
głodu, jęków i kóz, i szlochających matek.

Zapędzeni do bydlęcych wagonów,
żegnali się z czerwonymi popiołami chat,
stodołami pełnymi krwi, odpadami śmierci.

TERAZ MY

Teraz my jesteśmy dołami śmierci.

To w nas leżą prochy pomordowanych.
Słyszymy ich głosy; wypełniają nasze
dusze szeptami i modlitwami.

Jesteśmy strzępami ich pamięci,
ziarnami języka, z którego kiełkuje
gałązka światła.

O, pomordowani!
Staliście się ziemią, na której rosną
czarne kwiaty, ścieżkami, które depczą
ślepcy, spojrzzeniami, które zawisły
w powietrzu.

Wasze światło zapala nasze blade
spojrzenia.

WYCIE CISZY

Ofiarom Huty Pieniackiej

Skomliły echa i ślady stóp,
szlochały rynny i ścieżki.

Nieskończoność czołgała się po ziemi,
wieczność pluła krwią.

Umarli nie mieli już zwłok,
stali się dymem, mgłą i oddechem powietrza,
milczeniem w odmętach pustki.

Dusze umierających snuły się
nad brzegami rzek jakby złaknione
napoju, nie krzepły, ani rozpływały się
po niebie.

Wszechświat cierpiących dusz.

Do każdego zdania jak do dołu śmierci
spadały spopielone zwłoki.

Pod wieczór ze wsi została garstka prochu,
ciemności i kurz.
I morze niewypowiedzianych westchnień.

Ku obłokom mknął szloch ocalonych.

A mordercy odeszli, śpiewając hymn zwycięstwa.

Wył ból!

DZIADEK PIOTR

Z twoich ust unosiły się słowa
żagle, a łodzie jak ptaki łopotały skrzydłami.

Człapały duchy piwnicy.

Nie pochłaniała nas jeszcze ruda noc
i nie połykiwała pustka.

Wystrugałeś skrzypce,
których dusza rozmawiała z ogniem.

Och, dziadku Piotrze, co się takiego stało,
że zostały tylko wielkie martwe morza języka
i zasuszona jak liść cisza poranka.

Gdzie twoje pieśni jak kromki słońca,
którymi karmiłeś moje głodne sny?

Och, dziadku Piotrze, wielka lampa
mojego dzieciństwa, odezwij się,
zamrugaj.

Wyślij mi żagwie i zapal obłoki,
i zaśpiewaj o kwiatach dzikich pól.

Weź mnie za rękę i prowadź
między czereśnie, bym ujrzał
jak wschodzą stokrotki,
anioły wiosny.

Stanisława Wiatr – Partyka

Urodziła się w Nieświeżu.

W jej życiorysie jest jedna data, której ominąć nie sposób -13 kwietnia 1940 roku. Tego dnia Ostaszkowie (w ramach tzw., listy katyńskiej) został podpisany wyrok śmierci na jej Ojca. Tego samego dnia wyruszył transport wiozący jej Matkę i małą Stasię na Sybir. Dzieciństwo spędziła na zesłaniu na północy Kazachstanu. Tam zaczęła pisać wiersze. Po powrocie do kraju do Polski w jej nowych granicach osiadła w Tarnowie. Całe swe życie zawodowe była nauczycielem. W Centrum Kształcenia Ustawicznego założyła zespół „Sybiracy” i dla nich wyjęła z szuflady swoje wiersze. Długie lata działała w Związku Sybiraków. Wydała kilka tomów poezji. W roku 2014 została wyróżniona w ramach Literackiej Nagrody im. Józefa Mackiewicza za tom „Ballada o utraconym domu”.

Nad Wołyniem

Kresowiakom z Wołynia

To nie będzie pieśń o obcej ziemi:
Pradziad twój na tej ziemi żył.
Był szczęśliwy, był między swemi,
Sen o Polsce, przecudny sen śnił.

Nad Wołyniem
Złote słońce wędruje...
Na Wołyniu
Miodny ul, złoty łąn...
Nad Wołyniem
Sokół w chmurach szybuje,
Kwitną sady
Kwitną sady lecz nie ma mnie tam...

Są zdarzenia w które trudno uwierzyć,
Prawda jest, lecz została zdeptana.
Krzywdy są, których nigdy nie zmierzyć,
Są wspomnienia które bolą jak rana.

Nad Wołyniem
Złote słońce wędruje...
Na Wołyniu
Miodny ul, złoty łąn...
Nad Wołyniem
Sokół w chmurach szybuje,
Kwitną sady
Kwitną sady lecz nie ma mnie tam...

Bo nie dla mnie tam kwitną jabłonie
I nie wiedzie tam już żadna z dróg
Nie ma wioski – nie ma śladu po mnie.
Gdzie mogiły – wie tylko Bóg...

Nad Wołyniem
Złote słońce wędruje...
Na Wołyniu
Miodny ul, złoty łąn...
Nad Wołyniem

Sokół w chmurach szybuje,
Kwitną sady
Kwitną sady lecz nie ma mnie tam...

Nie zapalę ci, mamó, tam zniczy
Nie położę wiązanki na grobie
Gdzie rodzinny był dom – cisza krzyczy
A historia wciąż milczy o tobie
Nad Wołyniem
Złote słońce wędruje...
Na Wołyniu
Miodny ul, złoty łąn...
Nad Wołyniem
Sokół w chmurach szybuje,
Kwitną sady
Kwitną sady lecz nie ma mnie tam...

Tarnów 2007